

WESOŁE ABC

Wojtuś



ODWAŻNY SPRZEDAWCA

Jestem przedstawicielem firmy Iksiński. Mogę panu dostarczyć po najniższej cenie borów, pilników, stamajz, młotków i obcęgow.



USŁUŻNY KELNER

— Proszę bardzo, pan będzie łaskaw zająć miejsce!



MUZYK

Jak saksofonista gra, kiedy bo-
lą go zęby.



PANI UCZY SIĘ PROWADZIĆ WÓZ

Instruktor: — Co pani robi w chwili, kiedy nie będzie pani mogła wyminąć inne auto?

— Zaczę wolać o pomoc, puszczać kierownicę, i schowam swoją twarz, by nie pokaleczyć się odłamkami szkła.



DOROŻKARZ NA SPACERZE

Przyjemnie zobaczyć starego znajomego.

Czekałem właśnie na tramwaj, kiedy zobaczyłem Wojtkę. Stał przy wystawie cukierni, wpatrując się łakomie w smażone gruszki.

Kochany Wojtek.

Tak samo pochylał się dwadzieścia lat temu nad bufetem szkolnym, badając swym wzrokiem krótkowidza jego zawartość. Wybierał zawsze największe ciastka.

Z rozrzwinięciem obserwowałem go przez chwilę.

Te same, lekko palakowate nogi, ta sama chuda szyja, nawet obcas miał ścięty z boku, jak dawniej, u swych historycznych, po ojcu noszonych, sztybletek.

Podszedłem z tyłu na palcach i dawnym zwyczajem pstryknąłem go mocno w ucho.

Podscożył gwałtownie, przyczem jego złote binokle brzdękły o chodnik.

Spojrzał na mnie ze wściekłością.

— Wojtuś! — zawolałem ze zgrozą.

Nogi zachwiały się podemną, usta zastygły w osłupieniu.

Wiem, że czas robi swoje. Przecież to dwadzieścia lat!

Ale zmiany w Wojtusiu były zbyt przerażające.

Przez wąskie szparki patrzyli na mnie z nienawiścią małe zielone oczki, potworna truskawa tkwiła w miejscu nosa, a przez

wykrzywione gniewnie wargi szczyrzyły się trzy spróchniałe pieńki.

Nieopisane oburzenie malowało się na żółtej, pomarszczonej, starczej twarzy.

A Wojtuś miał wielkie, niebieskie oczy, mały zgrabny nosek i wspaniałe użębienie, którego mu wszyscy zazdrościliśmy.

I był trochę, jakby niższy.

To nie był Wojtuś!

— Bardzo... przepraszam... ale... — bąkałem zawstydzony, — myślałem...

— Co myślałem?! Co myślałem?! Bydlaku! — zaryczał. — Binokle mi lotrze stłukłeś! Do więzienia cię, łajdaku bezczelny, wsadzę! Poczekaj!...

Ale nie czekałem.

Obejrzałem się rozpaczliwie i jednym susem dopadłem odjeżdżającego tramwaju.

Widziałem jeszcze, jak, otoczony współczującym tłumem, wygrażał za mną tęgą łaską.

Uff! Niech cię djabli, drogi Wojtusiu!

Quas.

Jubileusz „wielkiego kpiarza“

Bernard Shaw w anegdocie

Shaw otrzymał kiedyś od pewnej tancerki amerykańskiej list z następującą propozycją:

— Drogi mistrzu! Ma pan spośród wszystkich ludzi na świecie najwybitniejszy intelekt, ja znowu uchodzę za jedną z najpiękniejszych kobiet na kuli ziemskiej. Czy nie sądzi pani, że z naszego związku powinno urodzić się dziecko tak doskonałe, jakiego świat nie widział?

Shaw w następujący sposób odpowiedział na list:

Droga pani! Zgadzam się z panią najzupełniej, że posiadam najwybitniejszy intelekt na świecie, jak również nie wątpię, że pani jest najpiękniej zbudowaną kobietą na naszej kuli ziemskiej. Ale przecież może się zdarzyć, że nasze dziecko odziedziczy po mnie moje ciało, a po pani jej rozum.

Z obawy przeto przed tą ewentualnością sądzę, że lepiej będzie, jeśli odpowiem odmownie na pani miłą propozycję.

— O — Podczas premiery jednej ze sztuk Shawa, któryś z rozentuzjuszowanych widzów na galerii upuścił na dół paczkę, w której znajdowały się przygotowane na kolację kielbaski. Pakiecik upadł dziwnym trafem na głowę autora. Shaw oburzony, podniósł głowę ku galerii i zawołał: — Pan się myli, przyjacielu! Jestem jarożem i kielbaskę nie jadam. Następnym razem niech pan mi rzuci swą kapuścianą głowę!...

— O — Pewna dość inteligentna, ale niezbyt sympatyczna panienska spytała Bernarda Shaw'a, czy nie sądzi, że byłaby z niej idealna żona.

— Uważam — odparł wielki kpiarz, — że pani jest zbyt inteligentna, aby mogła pani poślubić człowieka, który byłby tak głupi, żeby się z panią żenić.

— O — Genjalny kpiarz posiada wielu wrogów wśród arystokracji angielskiej.

Pewnego razu podczas przyjęcia na zamku królewskim, podszedł do znakomitego dramaturga lord Lonsdale i spytał:

— Czy to prawda, mister Shaw, że pański ojciec był zwykłym krawcem?

— Tak, mylordzie.

— Więc czemu nie został pan również krawcem?

Bernard Shaw uśmiechnął się: — A czy pański ojciec był dzentelmenem?

— A jakże!

— Więc czemu nie został pan również dzentelmenem?

— O —

Shaw gorąco polecał znajomemu dyrektorowi sztukę pewnego młodego autora - debiutanta. Dyrektor prosił Shaw'a o krótkie

streszczenie utworu.

— Treść jest następująca — rzekł — Shaw — w pierwszym akcie on kocha ją, ona kocha jego, w drugim akcie on kocha ją, ona kocha jego, w trzecim akcie, on kocha ją, ona kocha jego.

— Wybacz pan — zauważył dyrektor po dłuższej chwili kłopotliwego milczenia — ale nie widzę w tem żadnych komplikacji dramatycznych.

Shaw uśmiechnął się:

— Komplikacje polegają na tem, że ona we wszystkich trzech aktach jest jedną i tą samą osobą, natomiast on wciąż się zmienia

— O — Shawowi złożył wizytę pewien bogaty wydawca. W trakcie rozmowy, Shaw nagle zamyślił się nad czymś głęboko.

— Dałbym chętnie dolara — odezwał się jankes, — żeby wiedzieć, o czym pan w tej chwili myśli, mister Shaw!

— Dolara? To pewnością nie warto tyle.

— A jednak. No, więc o czym pan myślał?

— O panu! — brzmiała odpowiedź.

— O —

Biograf Bernarda Shawa, Archibald Henderson odwiedził znakomitego autora w jego wiejskiej posiadłości w Herthordshire. Henderson wyraził swoje zdziwienie, że Shaw wybrał sobie właśnie tę miejscowość na letnią rezydencję.

— Wówczas Shaw zaprowadził swego gościa na cmentarz miejscowy i tam pokazał mu nagrobek kobiety, która zmarła mając lat osiemdziesiąt trzy. Poniżej wyryty był napis: Życie jej było krótkie.

— Teraz pan rozumie — zwrócił się Shaw do Hendersona — dlaczego osiedliłem się w tej miejscowości, w której 80 lat życia jest krótkim żywotem.

Śmiech za kulisami

Aktorów mało znamy z życia prywatnego, a te „kulisy“ wyglądają wcale ciekawie.

MILE CECY

Aktor teatrów stołecznych, A. S., tak samo nie sobie nie robi z powszechnie przyjętego tłumaczenia cudzoziemskich wyrazów. Opo wiadając kiedyś o swych sukcesach z dziedziny romantycznej, zapewniał:

— Bo, uważacie, kobiety lubią mnie, bo znam takt i dygresję... (r).

ZBESZCZESZCZONY

A po przeczytaniu recenzji ze sztuki, w której grał niepoślednią rolę, aktor ów wpadł w szal i zawołał na cały teatr:

— A to szelma ten redaktor S! Moje nazwisko wydrukował p e p i t a l u m (r).

QUO VADIS?

Znana i ceniona artystka, podczas debiutu na scenach prowincjonalnych, nie zawsze w porę używała łaciny.

Kiedyś wchodząc do nieoświetlonej garderoby, krzyknęła:

— Q u o v a d i s, tu tak ciemno? (r).

DEKORACJA NA BIURKU

Znany baletmistrz K. miał trudności ze słówkami, których znaczenia nie rozumiał dobrze, a przeto używał ich na swój sposób.

Gdy przy okazji jubileuszu 25-lecia występów, zasypano go licznymi prezentami, koledzy pytali, co też otrzymał od dyrekcji teatru.

— A dostałem piękny, z brązu pisuarek na biurko... (r).

CZEGO IM BRAK?

Ten sam artysta, rozmawiając na temat wyjazdu kilku baletnic na olimpiadę tańca do Berlina, rzucił uwagę:

— Gdyby też dostały subwencjonum rządowe, to mogłyby się wykształcić zagranicą w tańcu greckim... (r).



W OGRODZIE ZOOLOGICZNYM

Stary słoń: Coś niesłychanego, jak nowe pokolenie jest zdegenerowane.



PANIE MIĘDZY SOBĄ

— Czy może mi pani podać adres sklepu, w którym pani kupiła ten kapelusz?



W BIURZE POSREDNICTWA MAŁŻENSTW

Przepiękna panna. Pozatem, ojciec jej ma dużą fabrykę! Ma pan fotografię? Panny? Nie, fabryki!



STYLOWE WNETRZE W PRZEDPOKOJU RADCY



NA TARGACH ANGIELSKICH

— Czy szanowny pan interesuje się naszymi nowymi modelami?

— Nie, raczej interesuje mnie to, ile kosztować będą „modele“, które moja żona wybierze!



TRIUMF TECHNIKI

Aparat do wykorzystywania gazów spalinowych przez motocykle.